



Wojciech Żmudziński SJ

**Pedro**  
**ARRUPE SJ**  
Portret człowieka wolnego

Wydawnictwo WAM

# Mistrz szybkiego reagowania

Nazywali go człowiekiem utopii, uważali za mistyka i proroka albo widzieli w nim rzecznika ludzi ubogich. Ojciec Pedro Arrupe też doświadczył niedostatku, więzienia i horroru wojny. Był człowiekiem ubogim, kochał ubogich i nie dbał o opinię, jaką miał o nim świat ludzi bogatych i wpływowych. W liście do jednego z przełożonych zakonnych pisał:

Jakże często szukamy usprawiedliwień dla naszych działań i postaw, które są całkowicie przeciwne duchowi ubóstwa! Spójrzmy na nasz poziom życia, który, ujmując to delikatnie, nie jest z pewnością świadectwem ubóstwa. [...] Jest tylko jeden sposób, by człowiek mógł pojąć znaczenie i bogactwo tej tajemnicy: musi sam doświadczyć rzeczywistego ubóstwa – nie wystarczy samo pragnienie bycia ubogim<sup>1</sup>.

Ojciec Pedro Arrupe, z urodzenia Bask, z wykształcenia lekarz, po święceniach kapłańskich został skierowany na studia do Stanów

---

1 P. Arrupe SJ, *Nie wystarczy samo pragnienie bycia ubogim. List do o. Vincenta D'Souza SJ, przełożonego Prowincji Goa-Poona w Indiach, 8 stycznia 1973*, „Jezuici w Polsce” 2019, nr 1, s. 28.

Zjednoczonych, a następnie na trzecią probację<sup>2</sup>. Latem 1938 roku zapadła w Rzymie decyzja, na którą długo czekał: postanowiono wysłać go do pracy w Japonii. Do Jokohamy przybył już jesienią. Tam też trafił do aresztu – za rzekome szpiegostwo. Podczas wybuchu bomby atomowej był w Hiroszynie, gdzie niósł pomoc poszkodowanym. Misjonarz, mistrz nowicjuszy, prowincjał Japonii i 28. Generał Towarzystwa Jezusowego. Gorący zwolennik Soboru Watykańskiego II. W grudniu 2018 roku rozpoczęto jego proces beatyfikacyjny. Dla piszącego te słowa był przede wszystkim mistrzem szybkiego reagowania.

Od końca lat 70. przez ponad dekadę świat oglądał w telewizji setki tysięcy *boat people* – ludzi uciekających przed represjami, głównie z Wietnamu i Kambodży. W przepelnionych łodziach dopływali do krajów, które – mimo że nie były na to przygotowane – chciały ich przyjąć. Ojciec Arrupe z uwagą śledził doniesienia na ich temat. Też musiał uciekać, gdy na początku lat 30. rząd II Republiki Hiszpańskiej kazał wszystkim jezuitom opuścić ojczyznę. Dobrze wiedział, co znaczy być niechcianym we własnym kraju. W listopadzie 1980 roku wysłał alarmujący list do przełożonych wszystkich prowincji, w którym poprosił o natychmiastową reakcję na kryzys migracyjny. Na odpowiedzi nie musiał długo czekać: obozy dla uchodźców powstały w Singapurze, Tajlandii i Australii. W ciągu roku jezuita założyli liczne ośrodki udzielające pomocy ludziom uciekającym przed represjami, a działania Jezuitkiej Służby Uchodźcom (JRS – Jesuit

---

2 Trzecia probacja jest ostatnim etapem podstawowej formacji jezuita, rozpoczynanym po kilkunastu latach życia w zakonie. Jej ukończenie jest warunkiem złożenia ostatnich ślubów.

Refugee Service) stały się jednym z priorytetów rozproszonych po całym świecie synów Ignacego Loyoli.

Przez stulecia jezuita stracili wiele z pierwotnej chęci do wyruszenia w odległe rejony świata. Prowadzenie kolejnych szkół i uczelni sprawiało, że coraz mniej członków zakonu mogło bez przeszkód przenosić się z miejsca na miejsce. Tymczasem właśnie ta gotowość była sercem jezuickiego powołania. Jezuicka Służba Uchodźcom przywróciła Towarzystwu istotny wymiar charyzmatu. Ojciec Arrupe wezwał współbraci, by porzucili to, czym się aktualnie zajmują, ruszyli w drogę do nieznanymi im krajów i uczyli się nowych języków – czasem rozumianych jedynie przez małe grupy przerażonych uciekinierów. „Dzisiaj świat zmienia się tak szybko, że trudno trzymać się programów. Trzeba podejmować ryzyko, wciąż rozeznawać na nowo, eksperymentować, być elastycznym i nie bać się popełniania błędów”<sup>3</sup> – mówił w sierpniu 1981 roku. Minęło 40 lat, a jego przesłanie pozostaje aktualne. Jezuita wciąż chcą iść tam, gdzie inni nie docierają, nie czekając, aż Kościół ich o to poprosi.

Wspominając swojego poprzednika, nieustraszonego orędownika walki o społeczną sprawiedliwość i godność człowieka, 29. Generał Towarzystwa Jezusowego Peter-Hans Kolvenbach mówił do członków zakonu:

Jeśli chcemy pracować na rzecz sprawiedliwości w sposób poważny i bez względu na konsekwencje, będziemy musieli również pogodzić

---

3 P. Arrupe, *Swan Song*, przemówienie do członków Jezuickiej Służby Uchodźcom, Bangkok, 6 sierpnia 1981, <https://arrupe.jesuitgeneral.org/en/testimonials-2?view=archivo&id=40>, dostęp 23 lipca 2019.

się z obecnością krzyża w naszym życiu. Jeśli pozostaniemy wierni naszemu charyzmatowi kapłańskiemu i zakonnemu, nawet działając roztropnie, rychło spotkamy się ze sprzeciwem ze strony tych, którzy w krajach wysoko uprzemysłowionych postępują niesprawiedliwie. Niektórzy z nich uchodzą za doskonałych chrześcijan i naszych dobroczyńców i przyjaciół, a nawet są członkami naszych rodzin, ale i tak oskarżą nas o marksizm i burzenie porządku społecznego. Przestaną nam okazywać życzliwość i zaufanie, odmówią materialnego wsparcia. Czy jesteśmy gotowi przyjąć tę odpowiedzialność, wejść na trudną drogę krzyża, mimo niezrozumienia ze strony władz cywilnych i kościelnych oraz naszych najlepszych przyjaciół? Czy jesteśmy gotowi dać temu świadectwo w naszej pracy i w naszym stylu życia?<sup>4</sup>

Ojciec Arrupe twierdził, że ludzie niezwykle łatwo wynajdują przeszkody dla działania Ducha. Wolimy Kościół bez radykalnego przesłania Ewangelii i wiarę, w której Bóg jest przewidywalnym egzekutorem prawa. A wszystko dlatego, że boimy się konsekwencji, które uderzałyby w nas samych. Był stanowczo przekonany, że bez osobistego i głębokiego nawrócenia nie będziemy w stanie odpowiadać na wyzwania współczesności.

Przypominał współbraciom o szacunku dla drugiego człowieka i o tym, by akceptować cudze wybory. Zdecydowanie odrzucał sięganie po siłę i przymus oraz narzucanie innym tego, o czym sam był przekonany. Głęboko przeżywał słowa świętego Pawła: „Ku wolności wyswobodził nas Chrystus” (Ga 5,1). Nie bał się oskarżeń o słabość,

---

4 P.H. Kolvenbach SJ, *P. Pedro Arrupe, Profeta de la Renovación Conciliar*, [w:] *Arrupe y Garate: dos modelos*, Bilbao 2008, s. 108.

dwuznaczność czy niejasność intencji. „To cena za pokonywanie bezdroży i przecieranie wyboistej drogi”<sup>5</sup> – podkreślił na konferencji w 2007 roku ojciec Kolvenbach.

Jego poprzednik był odnowicielem, nieliczącym kosztów i niebaczającym na zniewagi, którymi go obrzucano. Gdy w sierpniu 1981 roku doznał udaru i nie mógł już mówić, można było pomyśleć, że poczuje się bezużyteczny. W końcu dotąd prowadził bardzo aktywne życie. Ale właśnie wtedy, cierpiąc tak mocno, znalazł się „bardziej niż kiedykolwiek w rękach Pana”. To jego własne słowa, zapisane z trudem podczas długiej choroby.

---

5 Tamże, s. 112.





# Dyspozycyjność jezuity

Sekret szybkiego reagowania jezuitów na wyzwania historii tkwi przede wszystkim w zakonnym posłuszeństwie i zarazem ciągłej gotowości do pójścia tam, gdzie inni jeszcze nie poszli, choć iść niewątpliwie trzeba. O zakonnym poczuciu misji i chęci do natychmiastowego działania pisał ojciec Arrupe w 1977 roku w skierowanym do jezuitów liście o dyspozycyjności.

Należymy do ciała z istoty swej misyjnego, dyspozycyjnego wobec Chrystusa i Jego Namiestnika, a zasadą i głównym fundamentem tego organizmu jest całkowita gotowość do bycia posłusznym w sprawach misji; jasną jest zatem rzeczą, że ta radykalna dyspozycyjność stanowi fundament naszej jezuickiej tożsamości.

Odnosi się to jednak nie tylko do indywidualnej dyspozycyjności każdego jezuity, obojętnie jaki byłby jego stopień i funkcja, ale także do dyspozycyjności całego ciała Towarzystwa i każdej jego wspólnoty. Dyspozycyjność ta zakłada nie tylko indywidualne poszukiwanie woli Bożej, lecz również wspólnotowe, realizowane metodą ignacjańskiego rozeznania. Dyspozycyjność i rozeznanie: jedno potrzebuje drugiego. Bez obojętności<sup>1</sup> i dyspozycyjności niemożliwe jest rozeznanie, a bez rozeznania nie można wymagać dyspozycyjności.

---

1 Obojętność – jedno z kluczowych pojęć duchowości ignacjańskiej. Nie oznacza ono bierności i braku zaangażowania, lecz wewnętrzną wolność, stawianie

Dzisiaj sam Kościół ustami Namiestnika Chrystusowego dobitnie stwierdza, że dyspozycyjność jest naszą rodzimą, oryginalną i nie do wyrzeczenia się cechą: „Oryginalność Ignacego polegała, wydaje się, na zrozumieniu, że ówczesne czasy wymagały ludzi całkowicie dyspozycyjnych, zdolnych do oderwania się od wszystkiego i do przyjęcia jakiegokolwiek misji potrzebnej dla dobra Kościoła, a wskazanej przez papieża i określonej według jego uznania” (Z przemówienia papieża na Kongregacji Generalnej xxxii).

Sytuacje prawdziwej rewolucji kulturalnej, podobnie jak za czasów św. Ignacego, tak i dzisiaj wymagają wspólnot dyspozycyjnych i ludzi, których osobowa integracja nie może skostnieć w fałszu i dopuszczać najmniejszej nawet formy egoizmu. [...]

Pogodzenie się z brakiem mobilności wskutek niedyspozycyjności jednostek i konsekwentnie obawa przełożonych powierzenia im misji, jakich domaga się apostołat, byłoby ciężką raną zadaną naszemu powołaniu w samych jego korzeniach<sup>2</sup>.

Święty Ignacy Loyola pisał, że w Towarzystwie istnieje pragnienie, „żeby wędrować po świecie z jednego jego krańca na drugi [...]. Stąd też duch i istota Towarzystwa polega na przemieszczaniu się z miasta do miasta i z jednego miejsca w drugie, prowadząc przy tym surowe i ubogie życie i nie przywiązując się na dłużej do żadnego konkretnego miejsca”<sup>3</sup>. Gotowość do przerywania tego, co się aktualnie robi,

---

się obojętnym wobec wszystkiego, co rozprasza nasze siły w dążeniu do głównego celu naszego życia. Więcej na ten temat – zob. <https://jezuici.pl/2013/10/obojetnosc-ignacjanska-jak-ja-rozumiec/>, dostęp 26.11.2021.

- 2 P. Arrupe SJ, *List o dyspozycyjności*, Rzym, 17 października 1977 (fragmenty).
- 3 I. Loyola, *Listy wybrane*, Kraków 2017, s. 99–101.

by pójść tam, gdzie przełożony posyła, fascynowała i fascynuje nie tylko jezuitów. Kiedy zmarł papież Paweł VI, na klęczniku w jego prywatnej kaplicy znaleziono wyblakłą kopię cytowanego listu o dyspozycyjności. To wiele znaczy, bo konflikt między Pawłem VI a ojcem Pedrem Arrupem, o którym mówiło się w kościelnych gremiach, mógł być tylko pozorny. W rzeczywistości te dwie wybitne postaci wiele łączyło.



# Dzieciństwo i młodość

Pedro Arrupe (Pedro de Arrupe y Gondra) urodził się 14 listopada 1907 roku w Bilbao, w Kraju Basków. Jego rodzinne miasto było uprzemysłowionym portem, otoczonym górami i liczącym ponad 80 tysięcy mieszkańców. Dzisiaj to prawie 350-tysięczna stolica prowincji Vizcaya, największe miasto regionu. Rodzicami przyszłego jezuita byli architekt Marcelino de Arrupe y Ugarte i całkowicie skupiona na wychowaniu dzieci Dolores Gondra y Robles. Ich jedyny syn dostał imię po dziadku. Pedro był najmłodszym z rodzeństwa i miał cztery starsze siostry – Catalinę, Margaritę, Marię oraz Isabel.

Bilbao zyskało prawa miejskie już na początku XIV wieku i od zawsze szczyliło się mianem stolicy Kraju Basków. Pedro należał do narodu, który zamieszkiwał tereny Pirenejów już w starożytności, jego pochodzenie nie jest jednak znane do dzisiaj. Język baskijski to jeden z najstarszych języków na świecie, jeśli w ogóle nie najstarszy. Baskiem był również Ignacy Loyola.

Nazwisko Arrupe pochodzi najprawdopodobniej od baskijskiego rzeczownika *arru*, czyli wąż, i oznacza dosłownie: pod wężem. Można też szukać jego związków z rzeczownikiem *arr*, tj. kamień<sup>1</sup>. To stwarza pokusę odczytania symbolicznego: ojciec Pedro

---

1 Por. N. de Goikoetxea y Araluze „Urdiola” (G.b.), *Toponimia Euskara* (1), „Kobie (Serie Etnografia)” 1984, nr 1, s. 93.

Arrupe był przecież tym, który położył kamień węgielny pod budowę posoborowego Towarzystwa Jezusowego.

W wieku niespełna siedmiu lat Pedro został wysłany do kolegium pijarów w Bilbao, szkoły scalającej wychowanie w chrześcijańskiej pobożności z solidną edukacją humanistyczną. Religia nie była tu tylko jednym z przedmiotów, wpływała na wszystkie działania pedagogiczne ojców pijarów. Swoim przykładem chcieli pokazać uczniom, że nie należy oddzielać wiary od idei humanistycznych. Tam po raz pierwszy Pedro uczył się łączyć ze sobą kwestie społeczne i religijne.

Dwa lata później, w 1916 roku, umarła matka późniejszego zakonnika. Ojciec i pięcioro dzieci klęczeli przy zwłokach i odmawiali różaniec, a kiedy skończyli, Marcelino powiedział do syna: „Miałeś świętą matkę”. Potem spojrzął na obraz patronki Basków, Matki Bożej z Begoñi, i dodał: „Spójrz! Teraz masz matkę jeszcze świętszą, a do tego nieśmiertelną”.

W tym trudnym momencie Pedro po raz pierwszy w swoim życiu spotkał jezuitę – ojca Ángela Basterre, który kierował kongregacją mariańską w Bilbao. Był znany jako duszpasterz młodzieży i skupiał wokół siebie rzesze uczniów. Pedro dołączył do kongregacji 29 marca 1918 roku, a po czterech latach został jej wiceprzewodniczącym. W jednym z numerów „Flores y Frutos”, pisma wydawanego przez młodych członków, możemy odnaleźć tekst, w którym z wielką pasją pisze o Japonii i o św. Franciszku Ksawerym<sup>2</sup>. Wyraża w nim też pragnienie, by móc uczynić tyle dobra, co ten jezuicki misjonarz.

---

2 Por. P.M. Lamet, *Pedro Arrupe. Un'esplosione nella Chiesa*, Milano 1993 (oryginał: *Arrupe: Una explosion en la iglesia*, Madrid 1989), s. 30.

To pierwsze sygnały misyjnego powołania, które zaprowadzi go później do Kraju Kwitnącej Wiśni.

Po dziewięciu latach spędzonych w kolegium pijarów w Bilbao Pedro rozpoczął w 1923 roku studia medyczne na Uniwersytecie w Madrycie (dziś Universidad Complutense de Madrid). Już na pierwszym roku zaangażował się w wolontariat i jako członek konferencji św. Wincentego á Paulo odwiedzał wraz z kolegami biedne rodziny. Zetknął się wtedy „ze straszliwym bólem nędzy i opuszczenia”. „Poznałem wdowy obarczone dziećmi, na próżno błagające o chleb; chorych bezskutecznie zebrzących o leki, gdy żaden miłosierny Samarytanin ich nie dawał. Przede wszystkim jednak spotykałem dzieci; jedne na wpół opuszczone, inne maltretowane, większość z nich źle ubrana i prawie wszystkie głodne”<sup>3</sup> – pisał.

Któregoś popołudnia zobaczył chłopca jedzącego ziemniaka.

– Jesz podwieczorek? – zapytał, licząc, że to zachęci malca do rozmowy.

– Nie, śniadanie – odpowiedział chłopiec.

– O czwartej po południu?

– Dla pana byłby to podwieczorek, a dla mnie to śniadanie, bo nic jeszcze dzisiaj nie jadłem.

Chłopak przyznał, że nie ma ojca i nigdy nie je częściej niż raz dziennie. Arrupe był zdumiony, nie spotkał się dotąd z taką nędzą. Obraz zgłodniałych dzieci przemierzających ulice w poszukiwaniu kawałka wyschniętego chleba nigdy go już nie opuścił.

---

3 P. Arrupe SJ, *Japonia, której nie znamy*, tłum. M. Smul, Z. Huebner, Kraków 1970, s. 14.

Innego dnia odwiedził dwie samotne matki mieszkające z dziećmi w jednym małym pokoiku. Nie mógł uwierzyć, że osiem osób mieści się w jednym łóżku. „Tak śpią całą noc, nie ruszają się i nigdy się nie budzą (...). Z nami jest trochę gorsza sprawa, bo dzieciaki są lekkie, zsuwają się do naszego wgłębienia i spadają na nas. Bardzo to przeszkadza, ale to przecież nasze dzieci i wszystko się im wybacza”<sup>4</sup> – wspominał później słowa jednej z kobiet.

Życie ludzi ubogich mocno go poruszyło. Jednocześnie coraz trudniej było mu godzić wolontariat w slumsach ze studiami. Zaczął też zadawać sobie pytania o przyszłość, zastanawiać się, czego pragnie najbardziej. Wiedział już, że oprócz świata, w którym się wychował, istnieje także świat umorusanych i głodnych dzieci, którym poświęcał czas między wykładami na uczelni, „świat, w którym tak wiele było do zrobienia”<sup>5</sup>. A zarazem miał swoje aspiracje i nie chciał z nich rezygnować. Przeciętność go nie pociągała, wręcz uważał, że nie pozwala na wartościowe życie.

Pozostawał wtedy pod wielkim wpływem jezuitę Józefa Marii Rubia Peralty<sup>6</sup>, kanonizowanego przez Jana Pawła II w 2003 roku. Ten niestrudzony apostoł Madrytu, uformowany w szkole Ćwiczeń duchowych św. Ignacego Loyoli, prowadził głębokie życie duchowe i poświęcał się duszpasterstwu w najbiedniejszych i najbardziej zaniedbanych dzielnicach miasta. Jego kazania były proste i przełożeni nie rozumieli, jak to się działo, że przemieniały rzesze ludzi. Przed

---

4 Tamże, s. 17.

5 Tamże, s. 19.

6 Józef Maria Rubio Peralta (1864–1929) – hiszpański jezuita, kaznodzieja i spowiednik pracujący pośród ubogich mieszkańców Madrytu, kanonizowany przez Jana Pawła II 4 maja 2003 roku.



konfesjonalem Peralty zawsze formowały się długie kolejki. Pedro postrzegał go jako człowieka, który całe swoje życie złożył w Bożych rękach.

Podczas studiów nie brakowało wypadów do teatru i na koncerty. Arrupe lubił szczególnie operę *Cyrulik sewilski* Gioacchina Rossiniego, ale pasjonowały go też romantyczna egipska historia niewolnicy Aidy i opera *Thaïs*, oparta na powieści Anatole'a France'a. Z zainteresowaniem oglądał również operę o księciu Lohengrinie Richarda Wagnera. Na ile te dzieła i ich autorzy ukształtowali artystyczne gusta Pedra Arrupego? Czy miały wpływ na jego późniejsze poglądy, podobnie jak doświadczenia z ubogich dzielnic Madrytu?

Autor *Cyrulika sewilskiego* krytykuje ówczesne zwyczaje ustami żartownisia. *Aida* Giuseppego Verdiego z kolei to tragiczna opowieść o młodym wojowniku wojsk egipskich Radamesie i jego ukochanej, z którą zbiega na pustynię, by potem zostać skazanym i zamurowanym w grobowcu, gdzie wraz ze swoją wybranką oczekują śmierci. Akcja opery *Thaïs* również rozgrywa się w Egipcie i opowiada o mnichu, który udaje się do Aleksandrii, aby nawrócić jawnogrzesznicę.

Gdy 11 marca 1976 roku Pedro Arrupe prowadził we Włoszech dzień skupienia dla księży, romantyczne historie, które pasjonowały go w młodości, dodawały jego słowom o „byciu dobrym i świętym” ludzkiego wymiaru. „Święty jest odważny, dowcipny i nowoczesny” oraz namiętnie kocha Kościół – przekonywał księży<sup>7</sup>.

---

7 Por. P. Arrupe, *Sed Buenos*, przemówienie podczas rekolekcji dla kapłanów w Cagliari, 11 marca 1976, <https://arrupe.jesuitgeneral.org/en/testimonials-2?view=archivo&id=11>, dostęp 22 lipca 2020.

Mając 19 lat, Pedro stracił ojca. Rodzinny dom wydawał mu się wtedy zupełnie pusty. Zdał sobie sprawę, że nikt go więcej nie zapyta, jak mu idzie na studiach, i nie ma już nikogo, na kim mógłby się oprzeć. „Były to chwile rozpaczliwej bolesti, którą uciszała jedynie siła wiary<sup>8</sup>” – przyznawał po latach.

Pierwsze lato bez ojca postanowili z siostrami spędzić z dala od zgiełku miasta. Wybór padł na Lourdes. Miesięczny pobyt w tej miejscowości Pedro spędził wśród chorych oczekujących cudu uzdrowienia. Był to dla niego czas obcowania z Chrystusem i Jego łaską, czas poznawania kolejnych wymiarów ludzkiego cierpienia, wdzięczności i prostoty. Był świadkiem trzech cudownych uzdrowień, o których opowiada w swoich wspomnieniach. Przytoczymy jedną z relacji:

Kiedy przechodziliśmy przez ulicę, jedna z moich siostr powiedziała:  
– Spójrz na tego biednego chłopca na wózku inwalidzkim.

Spojrzałem we wskazanym kierunku. W istocie, zobaczyłem młodzieńca w wieku około dwudziestu lat, pozbawionego wdzięku w sposób charakterystyczny dla cierpiących na paraliż dziecięcy. Opiekowała się nim umundurowana pielęgniarka. Jego zgnębiony wygląd był rzeczywiście wstrząsający. Obok niego podążała kobieta w żałobie, prawdopodobnie jego matka, z obliczem pooranym bardziej cierpieniem niż wiekiem. Bóg jeden wie, od jak dawna i z jaką wiarą błagała o cud!

Cizba robiła się coraz większa, w miarę jak tłumy napływały w pobliże placu; nagle znaleźliśmy się daleko od chorego. Gdy w czasie

---

8 P. Arrupe SJ, *Japonia, której nie znamy...*, s. 19.

procesji udzielano błogosławieństwa Przenajświętszym Sakramentem, w chwili kiedy ksiądz wykonał znak krzyża, młodzieniec wstał ze swojego wózka i wydał okrzyk wzruszenia, na który natychmiast odpowiedziało tradycyjnie: *Le miracle! Le miracle!* – Cud! Cud! Niemal natychmiast, zanim rozentuzjasmowany tłum zdążył się zbliżyć do młodzieńca, pielęgniarze zasłonili go, tworząc podwójny rząd. To, że udało się go uchronić przed zgnieciem przez wzruszone masy ludzi, było drugim cudem, który uratował mu życie. Wszyscy chcieli go dotknąć, zapytać o tysiące rzeczy i w ten sposób zdobyć najbardziej niezniszczalną pamiątkę swej pielgrzymki.

Dzięki mojemu karnetowi [medyka] mogłem obserwować go z bliska w czasie oficjalnego badania, które miało potwierdzić, iż rzeczywiście dokonał się cud. Był to przypadek zupełnie oczywisty, nie pozostawiający cienia wątpliwości i nie podlegający dyskusji<sup>9</sup>.

„W drodze powrotnej z Lourdes do Bilbao, a potem w drodze do Madrytu, nosiłem już w sobie, jeszcze o tym nie wiedząc, ziarno mojego przyszłego powołania”<sup>10</sup> – napisał zakonnik 30 lat później. Tłumaczył to następująco:

W cudach, które widziałem, poczułem Boga tak blisko siebie, że musiałem ruszyć za Nim. Widziałem Go tak blisko cierpiących, płaczących i błędzących w opuszczeniu, iż zapłonęło we mnie żarliwe pragnienie naśladowania Go w dobrowolnym zbliżeniu się do tych strzępów ludzkich, którymi społeczeństwo pogardza, bo nie

---

<sup>9</sup> Tamże, s. 24–25.

<sup>10</sup> Tamże, s. 25.

przypuszcza nawet, że pod taką warstwą bólu może istnieć żywa dusza. Moje dawne niepokoje, które zrodziły się wówczas, gdy urwisy z Vallecas swoją nędzą ukazywały mi, że na świecie było wiele smutku do ukojenia, napotkały na powołanie znacznie wznioślejsze od tego, o którym śniłem<sup>11</sup>.

---

<sup>11</sup> Tamże, s. 26.

# Od anioła do uchodźcy

Po krótkim pobycie w Lourdes dojrzała w nim decyzja wstąpienia do zakonu. Przez kolejne miesiące kontynuował studia niepokojony perspektywą zmiany dotychczasowego życia. W drodze do rodzinnego domu na święta Bożego Narodzenia, wstąpił do Loyoli i dopełnił wszelkich formalności związanych z przyjęciem do Towarzystwa Jezusowego. Najtrudniejsze było pożegnanie z siostrami. Więzy krwi oraz dobro, jakiego od nich doświadczył, czyniły rozstanie bolesnym zarówno dla nich, jak i dla niego.

W nowicjacie starał się być we wszystkim perfekcyjny. Pobudka, poranna modlitwa, praca w ogrodzie, rachunek sumienia, a nawet krótkie chwile czasu wolnego – każde zajęcie miało dla niego wielką wartość. Po pierwszym roku została mu przydzielona prestiżowa funkcja anioła.

Anioł to student drugiego roku, któremu powierza się grupę młodych ludzi wstępujących do nowicjatu, aby zapoznał ich z planem dnia, panującymi zwyczajami, wprowadził w obowiązki i służył im pomocą w początkowym okresie kandydatury. Pedro Arrupe został aniołem około 20 kandydatów, podziwianym przez nich za altruizm i poczucie humoru.

W listopadzie 1928 roku u mistrza nowicjatu<sup>1</sup> ojca Martín'a Garmendii zdiagnozowano raka żołądka. Poprosił, by to właśnie Pedro

---

<sup>1</sup> W terminologii zakonnej polskich jezuitów przełożony nowicjuszy nazywany jest do dzisiaj, tak jak w czasach obowiązującej łaciny, „magistrem”.

towarzyszył mu w drodze do szpitala. Miesiąc później ojciec magister (tak nazywa się zwyczajowo mistrza nowicjatu) umierał w ramionach swojego ulubionego nowicjusza. To kolejna droga Pedru osoba, którą tak szybko utracił. Kilka tygodni później złożył swoje pierwsze wieczyste śluby zakonne i rozpoczął dwuletnie humanistyczne przygotowanie do studiów filozoficznych.

Jeden z jego rocznikowych kolegów wspominał zaangażowanie przysłego generała zakonu:

Wykładowca zapowiedział swoją nieobecność na kolejnych zajęciach, postanowił jednak wyznaczyć jednego ze studentów na swojego zastępcę. Wybrał Pedra, a ten omówił Eurypidesa w sposób wybitny. Wkrótce też został prefektem, osobą pomagającą rektorowi w organizacji życia studiujących jezuitów. Przy tym wszystkim był bardzo pokorny. Podczas wakacji nad morzem zaraz po medytacji i porannej toalecie wszyscy szli na plażę. Oprócz Pedra, który – w ogóle o to nieproszony – sprzątał nasze ubikacje. Gdy zobaczył, że go nakryłem, spojrzął na mnie i powiedział, żebym nikomu o tym nie mówił<sup>2</sup>.

W 1931 roku Pedro rozpoczął studia filozoficzne w Oñi w prowincji Burgos. Szybko jednak podzielił los wszystkich członków Towarzystwa Jezusowego, uznanych w Hiszpanii za wrogów ojczyzny.

Lata 30. XX wieku były trudnym okresem dla wszystkich katolików w tym kraju, a dla jezuitów szczególnie. Konstytucja z 1931 roku

---

Autor zdecydował się na używanie bardziej zrozumiałego określenia „mistrz”.

2 Por. P.M. Lamet, *Pedro Arrupe...*, s. 70.

wprowadziła zasadę laickości państwa, w związku z czym usunięto ze szkół nauczanie religii, a księżom i siostram zakonnym zakazano wykonywania zawodu nauczyciela. Rządzący uważali Kościół za wroga postępu i demokracji. W 1932 roku wypędzono jezuitów, uznanych za wrogów ojczyzny i zagrażających racji stanu – a wszystko dlatego, że ślubowali posłuszeństwo Watykanowi. Musieli wyjechać z Hiszpanii w ciągu miesiąca. Pedro Arrupe nie skorzystał z pozwolenia przełożonych, by spędzić dwa tygodnie z rodziną. Poświęcił ten czas na lekturę pism wielkich filozofów i duchową refleksję nad tekstami Ignacego Loyoli. Wspominał ten czas jako okres szczególnego zachwyty nad myślą założyciela jezuitów i pełnego wejścia w ignacjańską duchowość. Czytał, modlił się i medytował, prowadzony *Ćwiczeniami* dawnego mistrza. Po miesiącu wyruszył, podobnie jak kilkuset innych jezuitów, profesorów i studentów, do belgijskiego Marneffe, gdzie zamierzał kontynuować studia zakonne. Z ciężką od książek walizką stał na peronie wraz z wieloma innymi uchodźcami. To właśnie w tamtym momencie został obywatelem świata.

W Hiszpanii w tym czasie palono kościoły i rozstrzeliwano duchownych. Jeden z wrogów Kościoła, Ángel Samblancat<sup>3</sup>, podczas swojego przemówienia w parlamencie powiedział, że według niego „Towarzystwo Jezusowe powinno nazywać się Kupieckim

---

3 Ángel Samblancat Salanova (1885–1963) – hiszpański adwokat, pisarz, publicysta, tłumacz, lewicowy polityk i zadeklarowany antyklerykał. Kierował redakcjami wielu lewicowych gazet i czasopism. Z początkiem Drugiej Republiki, w 1931, został deputowanym w Parlamencie, następnie prezesem sądu w Barcelonie, sędzią w Katalonii i członkiem Trybunału Ludowego.

Towarzystwem Jezusowym – i nie mówię tu bandą złodziei przez szacunek dla tych ostatnich<sup>74</sup>.

Zwolennicy republikańskiej rewolucji zabijali księży tylko dlatego, że byli księżmi, gwałcili zakonnice, naigrawali się z wiary, parodiując Mszę świętą. Organizowali też prześmiewcze parady w szatach liturgicznych. Ale egzekucji osób duchownych dokonywali również walczący z republikanami frankiści. Ich ofiarami padali zazwyczaj księża narodowości baskijskiej i katalońskiej. Kraj Basków, ojczyzna ojca Arrupego, uniknął największych okrucieństw republikańskiej rewolucji. Nie płonęły tam kościoły i niewielu duchownych straciło życie. Tylko generał Francisco Franco rozstrzeliwał księży w tym regionie.

Wygnanych z Hiszpanii jezuitów Towarzystwo rozesało w różne zakątki świata. Studenci, którzy w lutym 1932 roku przybyli do Belgii, z trudem mieścili się w starym budynku z czerwonej cegły, niezdolnym przyjąć 350 mężczyzn. Nie narzekali na niewygody i humor ich nie opuszczał, gdy każdego dnia pytali, czy będzie coś do jedzenia. Pedro Arrupe od razu zaczął wykonywać obowiązki pielęgniarza.

Gdy wciąż jako kleryk napisał do Rzymu o swoim pragnieniu pracy misyjnej w Japonii, otrzymał jedynie lakoniczną odpowiedź, która niczego nie przesądzała. Tuż po jej przeczytaniu, rozczarowany i przybity, spotkał na korytarzu rektora kolegium.

– Człowieku, co się stało? – spytał przełożony, widząc, w jakim uczeń jest stanie.

---

4 Cyt. za: T. Miłkowski, *Kościół w społeczeństwie hiszpańskim XIX i XX wieku. Od mnichów na wojnie do wojny z mnichami*, Łask 2006, s. 73.



Pedro podał mu list. Po chwili usłyszał:

– Nie martw się, pojedziesz do Japonii!

Potem – jak pisał Arrupe wiele lat później – rektor „oddalił się opanowanym krokiem, nie przypuszczając nawet, jak wiele dobrego dla mnie uczynił i jak utwierdził mnie w absolutnym przekonaniu, z jakim hołubiłem moje głębokie pragnienie. Człowiek taki jak on, taki ludzki i zarazem Boży, nie mógł się mylić”<sup>5</sup>.

Pan Bóg nigdy nie zaprzestaje dialogu z człowiekiem, najwyżej przerywa na jakiś czas rozmowę, by lepiej przygotować interlokutora na czekające go wyzwania. Gdy wypowie pierwsze słowo, można być pewnym, że pojawi się też następne, nawet jeśli odstęp między nimi będzie się wydłużał.

Młody baskijski jezuita Pedro Arrupe, wydalony wraz ze wszystkimi jezuitami z Hiszpanii, 30 lipca 1936 roku przyjął w Marneffe sakrament święceń, a następnie wyjechał na dalsze studia do Stanów Zjednoczonych. Gdy świeżo upieczony prezbiter specjalizował się w etyce medycznej, najstarsza stolica Kraju Basków została zniszczona przez wspierającą frankistów Luftwaffe. Pablo Picasso namalował wówczas słynną *Guernicę* – hołd dla baskijskiego miasta i desperacki protest artysty przeciwko wojnie. Obraz przedstawia nie tylko ludzi zdeformowanych bólem i rozpaczą, lecz także cierpiące niewinnie zwierzęta. Lamentująca matka trzymająca w ramionach martwe dziecko i ryczący byk tuż obok potęgują krzyk zaskoczonego miasta. Postaci kobiet, jedna na klęczkach, szukająca pomocy, druga odpędzająca bomby zapaloną świecą, trzecia wyrzucająca w górę ramiona,

---

5 P. Arrupe SJ, *Japonia, której nie znamy...*, s. 29.

pojawia się potem, jako *déjà vu*, na peryferiach zbombardowanej w 1945 roku i konającej na oczach ojca Arrupego Hiroszimy. Japońskie miasto będzie jak rozdarty koń w centrum obrazu Picassa.

Gdy wyczerpany ciągłą nauką Pedro potrzebował chwili oddechu, prowincjał wysłał go do jednej z jezuickich parafii na południu. Tam ojciec Arrupe nie potrafił oprzeć się namowom odwiedzających parafię księży i udał się z nimi na dwa tygodnie do Meksyku. Spotkał hiszpańskie sieroty i setki dzieci odebranych rodzicom w czasach hiszpańskiej rewolucji. Płacz dziecka proszącego, aby pomógł mu wrócić do ojczyzny, pojawiał się potem wielokrotnie w jego modlitwach – jako doświadczenie bezsilności, a zarazem nadziei na to, że Bóg może zapewnić najmłodszyemu to, czego zakonnik dać nie może.